TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie, Seidnitzerstrasse 1. part.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 13. Lutego 1870. **№ 7.**

Drezno, dnia 6—13. Lutego 1870.

Epoka największej pozornej jawności, w której żyjemy, jest w istocie najgrubszym w polityce okryta mrokiem; wszystkie dane, na których opierają się wnioski o przyszłości, są rodzajem zagadek nąjrozmaiciej rozwiązywanych. — Każdy może je po swej myśli rozplątywać i ciągnąć z nich co mu się podoba. — W istocie nie wiele kto co wie, a najgłębsza tajemnica okrywa stosunki państw międzynarodowe, siły kryjomo walczące z sobą — i ostateczny wynik dzisiejszych zapasów idei, zasad i interesów.

W Austryi zwycięztwo centralistów przychodzi nam razem z obietnicami przejednań, ustępstw i koncessyj, a hr. Beust bierze do boku swojego p. Juliana Klaczkę i delegacya galicyjska zostaje w Radzie państwą, mimo nacisku, jaki na nią wywierało niemal całe dziennikarstwo. Obok tego niemiecki żywioł na krańcach i w pośrodku polskiego kraju skupia się i występuje zaczepnie przeciwko narodowemu.

W Rosyi uciera się rząd z nihilizmem, obstając przy idei zjednoczenia, do której przeprowadzenia on mu tak dzielnie dopomagał. — Pożyczka rosyjska, z niewiadomych pobudek silnie poparta przez Rotszyldów, tryumfalnie dokonała się na giełdach europejskich — plany kolei żelaznych nowych a ogromnych sieci powtarzają dzienniki niemieckie, wojsko zbroi się w broń odtylcową, a czynne śledztwa dochodzą spisku nihilistów, który zdaje się szeroko rozgałęzionym. Dla wszystkich znających naturę tego rodzaju knowań tajemnych jawnem jest, iż mimo najusilniejszych badań, połowa ledwo wyjdzie na jaw, a reszta pozostanie jako siewba przyszłości.

Nader znaczącym i ważnym jest ukaz cesarski, dopuszczający prostych żołnierzy do zdawania egzaminów na wyższe stopnie podoficerskie i oficerskie, dotąd tylko wyjątkowo dostępne klasom nieuprzywilejowanym. Przy pułkach mają być założone szkoły przygotowawcze dla żołnierzy. — Nowy więc żywioł demokratyczny wchodzi w armię rosyjską.

Dzienniki, czerpiące swe wiadomości z pogłosek ladajakich, nieustannie powtarzają o koncentrowaniu wojsk na granicy austryackiej, o możliwości wystąpienia zaczepnego przeciw Austryi — są to bałamuctwa niezasługujące na uwagę. Rosya d z i ś j e s z c z e pewnie wojny żadnej nie chce i nie rozpocznie jej dobrowolnie; gotuje się do niej, ale zbyt wiele ma do czynienia w domu.

Dzienniki warszawskie przynoszą ustawę warszawskiego miejskiego towarzystwa kredytowego, którego potwierdzenie przywiózł hr. Berg. Założycielami jego są hr. Józef Zamojski, p. J. Bloch, Edw. Grabowski, ks. Tad. Lubomirski, Leopold Kronenberg, Jul. Wertheim, Mich. Stadnicki, Dom. Zieliński. Jest ono oparte na tych samych zasadach, co Ziemskie Towarzystwo Kredytowe, a podstawą wysokości pożyczki jest dochód brutto pięćkroć pomnożony, jeśli nie przenosi ubezpieczenia od ognia. Pożyczki spłacają się w przeciągu lat 27 i pół (po 5 na procent, a 2 na kapitał, razem 7%.) — Warszawa

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Za granicą, cela ne tire pas en consequence.

— Non, il faut être consequent, nieubłaganym sposobem — przerwała gospodyni — ani tu, ani nigdzie tych panów nie przyjąć, jak skoro na stopie równości i w imie jakichś praw przychodzą. Zapewne — nie przeczę, mogą być wyjątki dla jenjuszów, dla ludzi wyjątkowych... ale ci się powinni dopracować... praw obywatelstwa.

— A ja pani hrabinie powiadam, ozwał się hrabia, że mimo tych omyłek i niekonsekwencij — nie stojemy tak źle teraz, jak przed kilką laty. Jesteśmy w przededniu wyrobienia silnego stronnictwa, które się za ręce weźmie we wszystkich polskich prowincjach... duchowieństwo będzie narzędziem... religija dzwigną... i pokonamy naszych Chauvinów... Wszystkie te przywiązania do języka, do wspomnień, te ubóstwiania bohaterów, powoli wykorzeniemy... Mamy C z a s, mamy P r z e g l ą d, mamy kilku młodych pisarzów zdolnych, nawróconych na naszą wiarę..

— Nie — nie! zawowała hrabina — bo też już czas, bo dłużej tak żyć było nie podobna... musiemy się ocalić i wyratować z rozbicia.

— Wyratujemy — dodał hrabia...

Spojrzał na pannę Celinę... Ona ze spuszczonemi oczyma szarpała końce chustki... milcząca...

Szczęściem dla rozmowy, Fanny uczuła potrzebę otwarcia fortepianu i popisania się z muzyką... Wybrała jakieś szalone, hałaśliwe warjacje... które odwróciły wszystkich uwagę...

Tego samego wieczora, przy tym samym księżycu, patrząc na Rzym, przechadzali się Tatko ze Stasiem... Długo nie mogli przyjść do słowa... Tatko myślał uśmiechając się, na twarzy poety widać było głęboki smutek i zwątpienie.

— Na co ty się dajesz jeść rozpaczy? przerwał, zajrzawszy głęboko w duszę młodzieńca sokratyczny starzec... dzwignij się po nad tą sferę wyziewów ziemskich, wśród której duszno i ciemno... podnieś się ku światłu, w etery, a odetchniesz...

potrzebowała od dawna tej instytucyi i ogólne z niej jest zadowolnienie. Osoby stojące u steru ręczą za powodzenie Towarzystwa.

Niesłychane mrozy, panujące wszędzie, zdaje się, że i zapał ku zabawom warszawiaków ostudziły nieco. — Dla teatru znakomitem nabyciem jest przybyły z Krakowa p. Rapacki, którego ustąpienie grozi zagładą krakowskiej scenie. Występował już w *Radzcach pana Radzcy*. Siostry Marchisio śpiewają Lukrecyę i obiecują Normę. W Styczniu na 30 widowiskach w W. teatrze było osób 23,293, najwięcej na dramatach, operze polskiej, a najmniej (!!) na baletach. *Romeo i Julia* sprowadziła napływ naliczniejszy. — Na 18 widowiskach w Małym teatrze było osób 10,073. (Kuryer Codzienny).

Dwa warszawskie Kuryery polemizują o Ś. Pawła (sic), i uczą się wzajem historyi świętej. — Szczęśliwe czasy, niewinne rozrywki!

Koncerty, kuchnie tanie, sklepy Towarzystwa spożywczego Merkury, kwestye maskaradowe, zamarzłe wodociągi dostarczają materyałów gazetom.

Kraj i **Czas** prawie jednozgodnie wołają do delegacyi o plan działania, o progam, o sformułowanie nie tego, czego nie chcemy, ale tego, czego żądamy dla Austryi i dla siebie. Tymczasem postępowanie galicyjskich wysłańców, w Reichsracie pozostałych, okryte jest tajemnicą. Do pozostania skłoniły ich przeważne zapewne pobudki. Oczekują jeszcze pewnych ustępstw. Czy mimo to zmodyfikowany system centralizacyjny utrzyma się — wątpliwą jest rzeczą. Ostatni to zdaje się być wysiłek. A jeśli upadnie, co w jego miejscu stanie, gdy idea federacyi jest jeszcze tak niewyrobioną i niejasną!

Z Wiednia toż samo czytamy utyskiwanie, które się dało słyszeć z Berlina, że na zebrania Tow. przemysłowców posłowie nasi nie uczęszczają. Na bal stowarzyszenia Siła z delegacyi dwóch tylko przybyło — choć wszyscy byli zaproszeni, ale i mnogie zajęcia trzeba mieć na względzie. Sprawa szkoły Św. Jana (żeńskiej) w Krakowie, mocno zajmująca miasto, ostrożnie poruszoną jest w Kraju. Nigdzie dobitniej, ale jasno wyrażonych szczegółów tej sprawy nie znajdujemy.

Z Wieliczki piszą, że, skutkiem ciągłego pompowania, woda się utrzymuje w kopalniach na jednym stopniu. Prace nie zostały przerwane.

Niemiecki żywioł w Białej, w Galicyi agitacyę rozpoczął o oderwanie jej i przyłączenie do Szlązka.

W odcinku Kraju dowcipne dwa Tygodniki i dalszy ciąg Album fotograficznego (Dr. Safanduła — poseł Skrzypicki).— Z powodu rzuconego w jednym z Tygodników pytania o naznaczonej b. sekretarzowi Tow. Sztuk Pięknych emeryturze, chcielibyśmy się troszeczkę z autorem jego pokłócić. — Być może, iż postąpiono nie zupełnie legalnie, ale godziż się wyrzucać miłosierny uczynek, będący uznaniem zasługi starego żołnierza polskiego, ociemniałego i schorzałego? Szesnastoletnia praca uczciwa, pożyteczna, nieposzlakowany charakter Fr. Kołosowskiego zjednały mu współczucie wszystkich, Dyrekcya spełniła tylko w imieniu ogółu, do czego ją sumienie obowiązywało. — Co do innych zarzutów, czynionych Towarzystwu, mogą być bardzo sprawiedliwe.

Charakterystycznem jest, co Kraj pisze, o przedstawieniu w Krakowie dramatu Sardou Ojczyzna. „Udział publiczności i zachowanie się tej skromnej garstki, która była na przedstawieniu Ojczyzny, było takie, że nietylko ś. p. Bezirksvorstehera, ale nawet warszawskiego oberpolicmajstra zadowolnić i rozradowaćby mogło.“

Czas, oprócz artykułów politycznych, w których prorokuje ministeryum teraźniejszemu zagładę i mnog ch korespondencyj, ma w odcinku dokończenie biografii Apolla Korzeniowskiego i wyborny obrazek S. Morawskiego: „Bezpieczeństwo publiczne wobec samorządu.“ — Nie potrzeba nieprzyjaznych, tak się sama Galicya w swych dziennikach dobitnie maluje ze wszystkiemi niedołęztwami swojemi.

Z powodu uwag umieszczonych w odcinku Czasu o restauracyi ołtarza Stwoszowego u P. Maryi i grobowca Kazimierza W., umieścił p. konserwator Popiel tłumaczenie swe z zasad, jakich się trzymano przy odnawianiu, a Czas swą replikę. W tej sprawie jedno tylko zdaleka jest nam jasnem, że restauracya pojętą była i wykonaną ze znajomością zadania i środków. Trzebaby na miejscu być, ażeby spór ten rozsądzić, który nietylko u nas, ale i gdzieindziej restauracye i dopełnienia wywołują. Będziemy mieli zręczność mówić o tem jeszcze.

Dziennik Polski w kilku wstępnych artykułach różni się stanowczo od innych w zapatrywaniach swych na położenie Galicyi i stosunek jej do konstytucyjnej Austryi. Zasługują na szczególną uwagę: Rzecz o wnioskach Rechbauera i program dzisiejszego ministerstwa. — W wybornej korespondencyi z Wiednia bardzo żywo i malowniczo skreślona fizyognomia Rady państwa; chociaż spóźniona, ale wielce pożądana dla czytelników. Poruszono tu także sprawę Uniwersytetu Jagiellońskiego i jego funduszów, które wynoszą przeszło 14 milionów zł. pols.

Dziennik Lwowski dowiaduje się, że ministeryum nowe na większą część punktów rezolucyi galicyjskiej chce przyzwolić, i że w tej nadziei delegacya pozostała w Radzie państwa. Jako organ demokratyczny zdaje on sprawę z posiedzenia towarzystwa demokratycznego, na którem p. Piątkowski godne pamięci, historyczne, czysto galicyjsko-lwowskie wyrzekł axioma: „Że oświata na nic się nie zdała, i że dosyć krajowi przedewszystkiem towarzystwa demokratycznego.“ Równie osobliwszą była przestroga innego wymownego członka Towarzystwa, który ostrzegał kraj, iż w osobie hr. Alfreda Potockiego wschodzi nad horyzont nowa gwiazda narodu, podobna do

---

Wątpisz że o Bogu? o sprawiedliwości jego? o istnieniu prawdy i jej zwycięztwie?

— Nic nie widzę, jestem w ciemnościach, rzekł Staś.

— Ja nie widzę daleko, bo oczy człowieka nie sięgają za kresy im wyznaczone — rzekł Tatko — i ja nie widzę daleko, ale wierzę do końca... Gdzie nie sięgam oczyma, dochodzę wiarą i jestem spokojny.

Nie chwalę się wiarą moją, bo to dar niebieski, który ja tylko odpolerowałem ducha gorącością — alem szczęśliwy z nią. Nie sądź bym tę wiarę ludzkiego wymysłu granicami opasywał... Ewangelja jest słowem Bożem, ale między nią a mną, nieuznaję nikomu prawa stanąć i nakazać mi, bym ją rozumiał jak on. — Nie zaprę się Chrystusa dla orthodoxij... Szanuję nawet obłędy dobrej wiary... nie wojuję z nikim, ale Chrystusa kocham po cichu... i szczepię słowo jego... nie pytając jak drudzy je pojmują....

Świat zszedł z drogi Chrystusowej i rozbiegł się na dwa gościńce fałeszne. Jednym przewodzą ślepi i intryganci, ubrani w fanatyzm do celów niecnych, do ciemnoty i niewoli — drugich materjalizm i atheizm pędzą na pastwisko bydlęce, nadzieją paszy i tuszy. Rychlej niż się zdaje te dwa krańcowe prądy pogodzą się... a na drodze jasnej, po której przeszedł Chrystus, zarosną chwasty... Wyszpecono naukę Zbawiciela... dzwignijmy ją... głośmy cześć cnoty, czyńmy dobrze... i — śpiewajmy wesoło... Hosanna!!

— Mnie się serce ściska — rzekł Staś — ojczyzna umiera — prawda umęczona... ideał oplwany — a ty chcesz ojcze bym śpiewał Hosanna.

— Dla tego chcę, rzekł stary, abyś śpiewem dowiódł wiary, tak idąc na stos śpiewali męczennicy, Hosanna!! Chcę wiary! —

— Kiedy ja jej niemam! niemam! łamiąc ręce — rzekł grobowym głosem poeta... Dziecko wieku, rozumiem wszystko, niewierzę w nic.

— Wiesz, jesteśmy więc na antipodach, bo ja właśnie nic nie rozumiem a we wszystko wierzę.

— Jesteś szczęśliwy — zawołał poeta... Ja tu z wielką boleścią, ze skargą wielką, nadzieją pocieszenia przyciągnąłem się do katakumb, do Rzymu.

Myślałem idąc, że gród nieśmiertelny wleje we mnie otuchę... znalazłem na marmurowych gruzach... mrowisko poruszające się niezrozumiale.. tęsknicę wieków duszną... atmosferę chmurną... i rozpacz....

— Boś rozpacz miał w sobie — rzekł stary, bo cię Chrystus nie nauczył miłości, pobłażania, cierpliwości, boś wszystko chciał i chcesz rozmierzyć twoim rozumem i życiem twojem.... Powiedz sobie, że rozum twój jest dzbanuszkiem, w którym

niedawno zgasłej (hr. Gołuchowskiego). — Wystąpienia tego zaprawdę wytłumaczyć trudno, inaczej jak oklaskami, które wywołać miało. — Smutny to stan kraju, gdzie oświata jest rzeczą podrzędną, a nazwisko i położenie społeczne ma być zaporą do służenia ojczyźnie.

Czytamy w Dzienniku wzmiankę o broszurze J. A. Helfert'a w odpowiedzi na znaną jenerała Fadiejewa, w której wskazuje Austryi środki obrony przeciwko Moskwie i utrzymania przy panowaniu na Wschodzie Europy. Charakterystycznem to, że p. Helfert uważa politykę Polaków w Galicyi (względem Rusi) za bezwiednie pomocniczą w planach Moskwy.

W odcinku zasługuje na wzmiankę rozbiór Filozofii natury p. Levittoux (z Warszawy) — bo o Chińczyku, mającym uchodzić za dowcipnego, lepiej nie mówić. — Naiwne jest też sprawozdanie koncertowe przez znawcę, który sobie sam patent daje na kompetentnego krytyka, a naostatek wzmianki o nowem tłumaczeniu Hamleta, przez. K. Ostrowskiego, nie godzi się opuścić. — Osobliwsza rzecz, że ta wzmianka, chwaląca przekład, napisana jest w języku dowodzącym, iż autor po polsku uczyćby się powinien, nim o tłumaczeniach sądzić będzie miał prawo.

O odczycie E. Chojeckiego równie Dziennik jak inne nasze gazety rozpisują się z największem talentu jego uznaniem. Myśmy już o nim wspominali — i mówić będziemy jeszcze.

Dziennik Poznański trzy głównie podnosi kwestye: Banku rolniczo-przemysłowego (Kwilecki i Sp.), który już jest faktem dokonanym, regulaminu przyszłych wyborów i teatru. Zostawujemy znającym stosunki administracyjne i społeczne Księstwa sąd o organizacyi wyborczej, najwłaściwszej dla kraju; bo dla nas cała ta kwestya ogranicza się tem, aby jak największa liczba reprezentantów narodowości polskiej i obrońców jej praw wybraną być mogła. — Nie sądzimy, by dotąd osiągnięte przez koło poselskie w Poznaniu rezultaty, wobec warunków istniejących, coś do życzenia pozostawiały.

Szczególnym powiatom chodzi o ich autonomię wyborczą, o to, żeby wybierały kogo same uznają właściwym, nie narzuconą z góry przez Komitet centralny osobistość. Gazeta Toruńska objaśnia to, stając za autonomię powiatową i stawiąc przykłady, które nas nie przekonywają; bo na tę kwestyę całą patrzymy ze stanowiska ogólnie polskiego, a nie parafialnych interesów chwilowych. Może być, że się mylimy, ale im mniej u nas będzie centralizacyj, tem mniej znajdziemy w sobie siły. Są chwile w życiu narodowem, w których prawa poświęcają się chwilowo wyższym interesom, bez wyrzeczenia się powrotu do nich w szczęśliwszych okolicznościach.

Sprawa teatru narodowego Poznańskiego nie potrzebuje poparcia. — Dla nas ona oprócz tego jest tem ważniejszą, że składka na teatr da miarę sił dwu stronnictw, które są za i przeciwko niemu. Obliczym się przy tej zręczności, kto z Polską jest lub przeciw niej, dla świętego spokoju albo innych dogodności i obaw chwilowych.

Gazeta Toruńska w obszerniejszym i wydatniejszym artykule mówi o Wiecu ludowym, zwołanym do Miłosławia ostatnich dni Stycznia, który uchwalił petycyę do Izby poselskiej, w przedmiocie autonomii powiatów i uchylenia praw wyjątkowych w Poznańskiem. Sprawa teatru narodowego w Poznaniu, nowej instytucyi kredytowej i wyborów nowych, obszerniej są tu traktowane, nie licząc ogólniejszych kwestyj (socyalnej, celnej, handlowej i t. p.) Projekt nowej ustawy wyborczej ogłasza także pierwsza Gazeta Toruńska i poddaje go sądowi ogółu.

Zapatrując się na dzienniki nasze i sposób traktowania w nich w ogóle zadań współczesnych, najżywiej nas obchodzących, widzimy tylko w galicyjskich i polsko-pruskich dziennikach albo przesadzenie gwałtowną i namiętną polemiką, lub niedostateczne, powierzchowne napomykanie bojaźliwe. Jedno pismo lęka się polemizować z drugiem, aby dlań nie przysporzyło abonentów, ignorują się wzajemnie i żadne głębsze roztrząsanie nie jest możliwe, bo polemika, będąca siłą prasy peryodycznej i jej dźwignią, tu się za nieprzyjaciółkę uważa. Kraj też karmiony strawą bez soli, w końcu ją sobie przykrzy.

Dla tego Gazecie Toruńskiej zkąd inąd mogą zarzucić wiele, za zasługę mamy podnoszenie żywotnych zadań i poddawanie ich roztrząsaniu ogólnemu.

Zapisujemy tu, iż Prusy zachodnie, gdzie naprzód myśl teatru narodowego w Poznaniu podjęto, w składce nań dotąd bardzo się okazują obojętne.

Gwiazdka Cieszyńska donosi o zawiązaniu się w Cieszynie Towarzystwa Czeladzi Rzemieślniczej.

Rzeczpospolita polska, wychodząca w Genewie (Nr. 7), kończy artykuł Jedność a zjednoczenie. — Siarczysta też mieści odpowiedź w imieniu Komitetu redakcyjnego Dziennikowi Poznańskiemu, której ton i gwałtowność przykre czynią wrażenie. Jest tu jeszcze życiorys Jana Alcyato, kilka poezyj pięknych i przegląd rzeczy polskich. Z nekrologów wymienim Jana Krauzińskiego, emigranta, żołnierza z 1831 r., który dobrowolnie utopił się w Sekwanie, w Paryżu, w Sierpniu 1869 roku. — Dziwnie spokojnej rezygnacyi dowodem jest kartka na nim znaleziona: „Przekołatałem o pracy i zgryzotach 60 lat życia. To dosyć. Kończę dobrowolną śmiercią. Niech przyjaciele nie złorzeczą mojej pamięci. Żyłem uczciwie, umieram z czystem sumieniem. Niech syn mój stara się o podobny skarb. Wielkim on jest.“

W ostatnim numerze **Djabła,** pełnym miejscowych alluzyj i trafnych dowcipów, nie krakowianom trudno było co ugryźć. **Szczutek,** który się zjawił współcześnie, choruje znowu na lwowszczyznę. Obawa, aby go w Dreźnie nie pochwalono, była przeczuciem znać tkliwego serca. — Śpiew wajde-

---

się morze pomieścić nie zdoła, powiedz sobie, że życie twe ogniwem łańcucha tylko...

Wiesz co ma za znaczenie szatan i duch zły? Szatan to to duch ten co wszystko zamyka w sobie i mierzy tylko sobą.

— Więc jestem szatanem? spytał Staś.

Nie, jesteś jeszcze aniołem na krawędzi upadku... odparł stary.

Wynijdź z tej ciasnéj skorupki, w której cię trzyma... siła zła... siła fałeszna, a skrzydła ci się anielskie rozwiną. To mówiąc ścisnął ręce młodzieńca...

— Kochaj — rzekł starzec z namaszczeniem. Kochaj a miłość cię uzdrowi...

— Kogo! kobietę? zawołał Staś wzdrygając się.

— Kobietę, ludzkość, światło... co chcesz, ale kochaj! przemówił starzec z natchnieniem. Zgubą wieku naszego jest, że nic nie kocha... że szydzi ze wszystkiego, że obala i zabija wszystko a buduje tylko z żelaza i cegły, z najkruchszych matrjałów... gdy winien budować duchem!!.

Spojrzyj a przekonasz się, że sławiąc ten nasz toast polski, głębiej i dalej sięgnąłem myślą, niż się wam zdawało, niż się może godziło przy stole, zastawionym butelkami.

Co sprawia niedolę wieku tarzającego się na kupach złota z boleścią we wnętrznościach swoich?... oto brak miłości, tej spójni i żywiącego pierwiastku... Dla tego wiek ten nic stworzyć nie umie, dla tego w sztuce jest naśladowcą, w literaturze bezpłodnym, w czynach chwiejnym i niepewnym — przy nauce syntezy mu brak, przy faktach myśli co by je związała, dla tego lepi i złoci materję a począć nic z ducha nie może. —

Gdybyście cokolwiek bądź ukochać mogli! dodał starzec składając ręce. Ale wy wiecie zawsze, czego nie trzeba miłować, nigdy nie znajdujecie, co kochać należy. — W każdej rzeczy widzicie skazę lub grzech, — nie lgniecie do niczego... oczy wasze zaprzeczyły ideałom i ideały uciekły...

— Widzicie więc, że źle jest, i że Hosanna śpiewać się nie godzi.

— Źle jest... ale to zło drogą do dobrego... jeszcze krok, a ludzkość się z manowców zawróci... rzekł Tatko — ja wierzę w Boga i ludzkość — ale jak Bóg *patiens quia aeternus*, tak ludzkość być winna, tak Polska nasza *patiens quia aeterna in Deo*... Kto zwątpił, ten padnie... rozpacz jest symptomem śmierci... a ty byś żyć powinien...

I uścisnął go.

— Na co? zapytał Staś — bym się dręczył?

— Któż wie? perła jest chorobą konchy, balsam leczący ze zranionych drzew płynie... tyś poeta, w tobie cierpienie jest płodne, a perły i balsamy twe potrzebne światu... Błogosławię cię na życie — ale synu mój drogi... pamiętaj słowo

loty byłby wyborny, gdyby go nie czuć brukiem nadpełtwiańskim. Szczutek zdaje się być we wspólce z Narodówką, szkoda talentu na taką poniewierkę. Sentencya z illustracyą równie dobra jak Jasełka djabelskie.

W Reformie Fr. Schuselki pomieszczono memoryał miasta Liska w sprawie kolei węgiersko-galicyjskiej, która ma przez to miasto przechodzić. Ciekawemi są szczegóły tyczące się dziennikarstwa wiedeńskiego. Ponieważ sprawa toczy się o kolej, banhof i pieniężne interesa, chciano za umieszczenie jednego artykułu w gazecie tysiąc guldenów; i memoryał ledwie bezpłatną gościnność zyskał w Reformie. — Nic darmo, to godło wieku, którem też nie może się chwalić.

W chwili, gdyśmy sprawozdanie nasze kończyli, doszedł nas ważny dokument, nie wiemy z jakiego powodu dotąd nigdzie nie wspominany. — Jest nim List Ojca Ś. Piusa IX. z Rzymu dnia 29 Grudnia 1869 r. datowany, do Professorów Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Krakowskiego, którym, uznając położone około wychowania młodzieży w zdrowych wiary zasadach zasługi nauczycieli i wyrażając nadzieję, iż postanowienia i uchwały Synodu przyjęte tu zostaną i zastosowane — Ojciec Ś. udziela Professorom i słuchaczom apostolskie Swe błogosławieństwo. — (Datum Romae ap. S. Petrum die 29 Decemb. 1869. Pontific: n. anno XXIV. Dilectis Filiis professoribus Facultatis Theologicae in Universitate Cracoviensis — Cracoviam).

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

VI.

Rzym, 29. Stycznia.

(γη̃) W ostatnim liście moim zdałem wam sprawę z czynności Soboru w upłynionym tygodniu. W sprawozdaniu takiem nieuchronnemi są przerwy i niedokładności; przy tak zagęszczonej tajemnicy nie tylko treść mów, ale same częstokroć nazwiska mowców pod grubą znikają zasłoną. Jednak szczęściem dla nas, pomimo *monitum* ks. Fesslera, zasłona ta tu i owdzie uchylać się daje, bo w wieku jawności jak nasz, niepodobna pogrzebać w ciemnościach obradowań zgromadzenia liczącego blisko 800 członków niezwiązanych przysięgą, wyjąwszy kilkunastu urzędników, a z których przytem mnodzy przeciwni są prawu tajemnicy, uważają takową za niezgodną z duchem Kościoła i wystosowali nawet *postulatum* przeciwko rozdziałowi III. *De secreto servando in Concilio*, breve *Multiplices inter*. Kłamliwem jest więc twierdzenie ultramontańskich dzienników utrzymujących, że nic a nic wiedzieć nie można: w takim bowiem razie nie otrzymywalibyście niniejszych listów soborowych, niemających innej zalety krom sumiennej dokładności tych przynajmniej szczegołów, któremi podzielić się z wami mogę, lubo jak w krajobrazie z poza chmur oświeconym liczne pozostają tam i sam plamy cienia.

Pierwsza zaś kongregacja soborowa bieżącego tygodnia nastąpiła w Poniedziałek d. 24. Msza o Duchu św. była na niej odprawioną przez ks. Sant'Alemany arcyb. z San Francisco w Kalifornji. Dalej czterech mowców przemawiało kolejno. Dwaj pierwsi, których mi nie nazwano, a których zresztą nazwiska mało nas obchodzić mogą, byli tak rozwlekli, oschli i uciążliwi, iż wielu Ojców o sen przyprawili, tak jak przed kilką dniami ks. Charbonneaux; inni zaś poopuszczali salę soborową, nie doczekawszy się końca ich niesmacznego rozumowania. Po nich jednak miłą miało zgromadzenie niespodziankę, albowiem wstąpił z nienacka na mównicę biskup z Djakowaru, słynny ks. Józef Strossmayer. Znakomity mowca, który odznaczył się już był tak pamiętnie d. 30. Grudnia, tą razą także powiedział rzecz noszącą znamię jego pierwszorzędnego daru wymowy. Opływała ona po dawnemu w jenialne zwroty, w orle bujanie nad przedmiotem, w niespodziane śmiałości co mrowiem po słuchaczach przebiegają, w te błyskawiczne ciski światła, co się stają objawieniem, co bywają tym mistycznym promieniem, o którym pisze św. Bernard w swym wykładzie Pieśni nad pieśniami, iż zachwycona jakaś dusza widziała cały świat streszczony w jego średnicy, na jednym listku drzewa. Wielki wymowca pochop biorąc ze schematu o biskupach, nie uderzył bezpośrednio, jak przeszłą razą. na zakon i naukę jezuitów, lecz wpadł wstępnym bojem na ultramontańskie dziennikarstwo obecnej chwili, dowodząc, że nikt mu nie sprosta w złośliwości, chytrości i służalstwie; że zamiast goić, jątrzy ono i zatruwa wszystkie rany Kościoła i społeczeństwa, że rozkiełznanie to w imie Boże i zbójeckie napadanie na wolność i na miłość ojczyzny w imie wiary i porządku stokroć jest zgubniejszem przy lisiej układności świętoszków pióra, niż jawne szturmy bezbożności i niewiary głośno trąbiącej przeciwko Kościołowi Bożemu; potem zaś z gorliwością i pośpiechem podwójnego braterstwa, z solidarnością podwójnego namaszczenia pasterstwa i talentu, całkiem rycerskim zwrotem uderzył w obronę biskupa orleańskiego przeciwko redaktorowi Univers'a p. Veuillotowi. Znanym i szeroko postrach rozsiewającym jest ten rubaszny zapaśnik francuzkiego piśmiennictwa, który dodał zaciśniętą pięść do wojennego rynsztunku od wieków używanego w obronie najświętszych prawd przez szlachetnych rycerzy pańskich; atoli kościstość, paradoksalność i zuchwalstwo tego okrzyczanego syna paryzkiej ulicy, co mniszy kaptur przyszył do swojej bluzy i jął bronić żylastym kułakiem nie tiary, lecz kurzawy, którą ją wieki przypruszyły, — nie zdołały go zasłonić przed węgierską pogonią, przed wojownikiem w średniowiecznej trójnitnej zbroi, jak ludzie z przeszłości, ale należącym do przyszłości przez młodzieńczą wiarę i poezją, jakich zużyte plemiona zachodnie nie mają dziś już w sobie, ale silny nierozjętnością religji i wolności, nabożeństwa i patrjotyzmu, tym węgierskim i polskim sojuszem, na który zachód i południe patrzą dziś jak na raroga z progu swoich natłoczonych giełd i parlamentów, lub swoich pustych bazylik, gdzie klątwa przeciw liberalizmowi napróżno szuka ludzkiego ucha. Ks. Strossmayer skruszył swem potężnem ramieniem tę ultramontańską powagę i dźwignął z tkliwem współczuciem człowieka, właśnie dla tego tak prześladowanego we Francji i w Rzymie, iż

---

moje i słowo przeszłości naszej. Kochajmy się — kochajmy! Miłość jest potęgą niezłamaną...

W chwili gdy wyrazów tych domawiał, dwa cienie stanęły przed niemi — i miały się przesunąć dalej, gdy, jakby jasnowidzeniem rozpoznawszy je, Tatko zawołał.

— Beppo? stój.

Był to nasz Czarny, który nie mogąc usnąć, wysunął się na przechadzkę, a po drodze spotkał swojego towarzysza od stołu z książką w kieszeni, i wywiódł go po księżycu dziwić się Rzymowi.

Obu ich ujął żywo za ręce oryginalny starowina. — Stójcie dzieci! zawołał — posłuszeństwo włosom siwym a sercu gorącemu. Obu wam mości panowie należy się odemnie nauczka. O! tak! nie dziwujcie się i nie zżymajcie — nauczka.

Poznańczyk z książką w kieszeni i Beppo stali spoglądając na Tatka, który ich nie puszczał.

— A! no bura jak nauka może być peripatetyczną... chodźmy powoli ulicą, a ja będę gderał.

Naprzód na ciebie artysto, potem na was mój pracowniku. Zeszliśmy się na biesiadę jedną myślą połączeni, pod dobrą inwokacyą zasługi... czegóżeście jak malkontenci i mruki, z pogardą czy niewiarą w siebie samych, siedzieli wobec tego towarzystwa milczący, nadąsani, chmurni, wydając twarzami i milczeniem, że nic z niem wspólnego mieć nie chcecie?

Jeśli komu, to nam kochać się, łączyć, wybaczać sobie winy i uprzedzenia potrzeba. Chcecie, aby to, co wy zowiecie arystokracyą, samo do was przyszło, a nie raczycie nawet na pół drogi zbliżyć się do niej.

Wiecie jak to wygląda? oto, że nie jesteście pewni siebie, że uznajecie wyższość tych arystokratów, a siebie macie za nieemancypowanych. Takiem milczeniem i dziczeniem się utrwalacie to, co społeczność dzieli. Czemu nie macie wesołego czoła, swobodnej myśli i słowa, odwagi wypowiedzenia prawdy i stania z uczuciem równości wobec tego świata??

Beppo ruszył ramionami... chciał usta otworzyć, Tatko mu przerwał.

— A ty bracie, rzekł, w dodatku oczyma popełniałeś nieustanne kradzieże, spoglądając cichaczem na pannę Celinę jak na owoc zakazany.

— Ja? podchwycił Beppo — ja?

— Ty! Nie broń się, ja ci tego za złe nie mam, zawołał Tatko — Boże uchowaj, kochaj, patrzaj, płacz, jęcz, maluj natchniony, czerp z tych oczów zapał i idee, tylko się nie taj z tem, bo ci to nieprzystoi. Rafael przecie z kardynalską siostrzenicą miał się żenić, gdy zeń piękna Fornarina resztę życia pocałunkami wyssała. Bądź tylko Rafaelem, a będzie ci wszystko wolno.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zbliżył się duchem ku północy i oderwał religję od despotyzmu ochrzconego mianem władzy i powagi, iż potępia wojnę wydaną swobodzie i narodowościom pod imieniem rewolucji, i widzi największe niebezpieczeństwo dla Kościoła nie w liberaliźmie, ale w ultramontanizmie, gotowym oddać się na służbę wszelakiemu despotyzmowi, tak w Paryżu i w Rzymie jak w Poznaniu i w Petersburgu, *quia omnis potestas a Deo*.... Mówca w całej pełności użył wolności słowa, i nie wahał się powiedzieć, że jeśli serce zgromadzenia potrzebuje naprawy, to jej potrzebuje także czerwone, to jest kardynalskie zgromadzenie. „Jeżeli powaga biskupa, rzekł, ma się stać spornym przedmiotem, to cóż sporniejszego i wątpliwszego jak powaga kardynałów, którzy biskupami nie są?...“

Mówią, że bisk. orleański bardzo był wzruszony mową ks. Strossmayera, której słuchał z największem skupieniem ducha. Łzy mu się kręciły w oczach. Powiadają — za co jednak wcale nie ręczę — iż po posiedzeniu chciał przesłać telegram o niej do katolicko-liberalnego dziennika w Paryżu le Français, ale że telegraficzne biuro rzymskie telegramu tego nie przyjęło. Jakżeż jest pięknym i tkliwym widok dwóch najznakomitszych postaci niniejszego Soboru, podających sobie dłoń bratnią i broniących się wzajemnie przeciwko nawałowi ultramontanizmu, owszem zasłaniających Kościół cały tym serdecznym uściskiem jak potężnym puklerzem! Strossmayer i Dupanloup: co za imiona, co za ludzie!...

Po jenialnym biskupie z Djakowaru wszedł na mownicę ks. de Dreux-Brézé bisk. z Moulins, gorący przyjaciel p. Veuillota, znany przytem jako jeden z najżarliwszych obrońców dogmatycznego orzeczenia nieomylności papiezkiej. Rzecz jego obrócona była nie przeciwko dopiero co powiedzianej obronie ks. Strossmayera, ale przeciwko mowie bisk. orleańskiego, mianej d. 21. b. m. Ks. Dupanloup zganił był obojętność i opieszałość Włochów, którzy mając zaszczyt posiadania Stolicy apostolskiej na swojej ziemi, tak mało zawsze stosunkowo dawali dowodów przywiązania swego do niej i gorliwości religijnej. — Podług biskupa orleańskiego duchowieństwo włoskie od kilku wieków całe w jezuitach się streszcza, a po za Jezuitami i ich uczniami wcale się nie uwybitnia i nie odgrywa roli na wielką skalę. — Zapewne czcigodny pasterz chciał przez to rozumieć, iż brak we Włoszech liberalno-katolickiego stronnictwa w duchowieństwie, takiego jak we Francji, w Niemczech, w Polsce, w Węgrzech, w Belgji, w Ameryce. Miał w tem słuszność zupełną; ale nie powinien był zapomnieć o niektórych znakomitych wyjątkach, o osobowościach takich jak Gioberti i Rosmini, a jeśli filozofja pierwszego jest w niektórych swych częściach tłumaczoną przez ultramontanów w fantastycznem znaczeniu, chociaż ma za oś stworzenie *ex nihilo*, to jednak zaprzeczyć niepodobna, iż obadwaj byli znakomitymi myślicielami, wielkimi pisarzami, prawdziwymi kapłanami, i że doczekali się prześladowania, odmowy kardynalskiej purpury, umieszczenia dzieł swych na indekcie za to, że byli przeciwnikami jezuickiej szkoły, że kochali ojczyznę swą i wolność. Jakkolwiekbądź, ks. Dupanloup przypisywał obojętności religijnej Włochów rzadkość prowincjonalnych soborów w tym kraju. Bisk. z Moulins zbijał to twierdzenie i dowodził na zasadzie dziejów, iż sobory prowincjonalne bywały owszem bardzo częstemi na półwyspie, i że od nastania chrześciańskiej wiary, odbyło się ich przeszło 400.

Ojcowie odbyli także posiedzenie nazajutrz d. 25. Stycznia. Celebrował na niem ks. Angeloni arc. z Urbinu, a sześciu mowców głos zabrało. Byli to księża: Zwerger, bisk. z Seckau; Melchizedechian, bisk. z Erzerum; Gastaldi, bisk. z Saluzzo; kard. Di Pietro, bisk. z Albano; kard. de la Lastra y Cuesta, arcyb. sewilski; ks. Abdu, patryarcha babiloński, obrz. chaldejskiego. Na posiedzeniu tem rozprawy o pierwszej części discypliny duchownej ukończonemi całkiem zostały, a patr. babiloński mówił już o nowych materjach do tejże dyscypliny odnośnych, a świeżo Ojcom rozdanych. Prawdopodobnie materje te stanowiły nowy schemat *De Ecclesia* w upłynionym tygodniu doręczony biskupom.

Następna kongregacja czyli posiedzenie miało miejsce we Czwartek 27. Stycznia. Po nabożeństwie odprawionem przez ks. Natoli arc. z Messiny, sześciu Ojców wstąpiło na mownicę, a w tej liczbie był ks. Simor, prymas węgierski, ks. Papp-Szilagyé, bisk. z Waradynu i ks. Bindir, bisk. z Pistroi i Prato. Na tej kongregacji kard. de Angelis oznajmił Ojcom, iż d. 17. bm. papież mianował kard. Barnabò prezesem czwartej deputacji obrzędów wschodnich i misji apostolskich, tudzież, iż w przeddzień zszedł z tego świata ks. Franciszek Suares Peredo bisk. z Veracruz.

Nadto niebezpiecznie zachorowali: ks. Slantier bisk. z Nimes, ks. Allon bisk. z Meaux, ks. de Simone bisk. z Nicotera i Tropea i ks. Mascareou-Laurence bisk. z Tarbes. Pierwszych dwóch stojących we francuzkiem seminarjum *Santa Chiara* Ojciec św. osobiście odwiedził.

Nakoniec Ojcowie się zbierali po raz czwarty i ostatni w bieżącym tygodniu dnia wczorajszego 28. Stycznia. Na posiedzeniu tem mszą o Duchu św. miał ks. Zanksa arc. z Fogares i Alba Julji, i czterech mowców przemawiało. Następne posiedzenie Soboru odbędzie się w Poniedziałek 31. Stycznia.

W ciągu rozpraw o dyscyplinie ma być poruszonem ważne pytanie, względem którego niema wcale zgody między Ojcami, pytanie nieodwołalności proboszczów. Kościelne Kanony od najdawniejszych czasów uświęciły nieodwołalność plebańską. Jednakowoż we Francji, skutkiem konkordatu Piusa VII. z Napoleonem I., proboszcze stali się odwołalnymi *ad nutum episcopi*. Taki stan rzeczy przypadł jakoś bardzo do smaku francuzkim biskupom z kądinąd pod niejednym względem nieprzychylnym uchwałom konkordatu. Starali się oni zatem wszystkich biskupów innych krajów na swoję stronę przeciągnąć i sprawić, aby w całym katolickim świecie, każdy biskup mógł wedle swego upodobania składać z urzędu każdego podwładnego sobie plebana. Jeżeli się im nie uda odwołalności proboszczów przeprowadzić na Soborze pragnęliby przynajmniej, aby władza i przywileje plebanów wszędzie ścieśnionemi zostały. Mówią, że zachcianka francuzkich pasterzy od dawna podzieloną jest przez jezuitów, którzy w części kierowali przygotowawczemi pracami do Soboru, i że istnieje nawet schemat, wnoszący zaprowadzenie odwołalności plebanów na całym świecie. Takim sposobem władza proboszczów zostałaby ograniczoną na korzyść biskupów, władza zaś biskupów uszczuplona schematami dopiero co roztrząsanemi, głębiej jeszcze byłaby zachwianą przez ogłoszenie dogmatu nieomylności Ojca ś., a tym sposobem zaszłyby rzeczywiste zmiany w ustroju i ekonomji powszechnego Kościoła. Jednak wielka część biskupów nie zgadza się wcale na żądanie francuzkich pasterzy i nie dzieli ich widoków w tym względzie. Z wielką tedy trudnością zdołają oni odwołalność plebanów zamienić w prawo kościelne, ile że we wielu krajach biskupi chcą żyć w zgodzie z niższem duchowieństwem i nie radziby przysparzali sobie kłopotów zadzierając otwarcie ze stanem, taki wpływ mającym na ludności.

Tymczasem Ojciec ś. wyraził życzenie, aby prokuratorowie, nawet i pełnomocnicy nieobecnych biskupów zasiadać mogli na wielkim katolickiego Kościoła sejmie; a k'woli jego życzeniu, właściwe komisje zajęły się już tą sprawą.

Biskupi znowu częste i liczne odbywają narady między sobą, zbierając się podług narodowości, dla porozumienia się w różnych pytaniach. Po chwilowem zawieszeniu kard. de Bounechose zaprasza znowu do siebie wszystkich biskupów francuzkich, między którymi na pozór przynajmniej, następuje pewne porozumienie. Biskupi niemieccy schodzą się u kard. Rauschera, hiszpańscy u kard. Moreno, angielscy i irlandzcy u kard. Cullena, amerykańscy u arcyb. Nowego Yorku, włoscy południowi u kard. Riario-Sforza, z dawnych prowincji papiezkich u kard. De Angelis, toskańscy u kard. Corsi, włoscy północni u kard. Trevisanato patr. weneckiego. — Na zgromadzeniach tych po soborowych Ojcowie obmyślają kroki, jakie im wypada czynić i wybierają z pomiędzy siebie mowców występować mających na Soborze, gdyż niepodobna, aby każdy z osobna biskup głos zabierał. —

Mnodzy biskupi, a mianowicie do opozycji należący, oświadczyli też chęć okiełznania rozpasanej ultramontańskiej prasy i ściśnienia udziału świeckich w katolickiem dziennikarstwie. Inni znowu życzą sobie, aby się księża do dziennikarstwa nie wtrącali. Jestto złe całkiem względne, a jeżeli we Francji skargi są głównie skierowane przeciw p. Veuillotowi i jego uczniom, bo cała tam prawie religijna prasa w ręku świeckich zostaje, to znowu we Włoszech niezliczone katolickie dzienniki, których macią jest Unità cattolica turyńska, wyłącznie są redagowane przez księży idących dłoń w dłoń z Towarzystwem Jezusowem. Nie podobna w XIX. wieku zakazywać pisarzowi udziału w polemice li tylko dla tego, że nosi suknię lub frak. — Jakoż dwór rzymski nie chce się pozbawiać obrońców duchownych, ani też zrywać ze świeckimi, i dla tego zapewne *postulatum* odłamu francuzkiego episcopatu uwzględnionem nie będzie. Przecież ks. Heynald arcyb. z Koloczy powiedział ognistą mowę przeciwko ultramontańskiemu dziennikarstwu przed ks. Strossmayerem, i równie jak on, przypisał dzisiejsze pomieszanie wyobrażeń w Europie i oderwanie tysięcy a tysięcy ludzi od Kościoła, od religji, od chrześciańskiego życia niezliczonym różnojęzycznym czasopismom, którzy sprawę wiary stożsamili z depotyzmem, z możnowładztwem, ze zbutwiałym konserwatyzmem, słowem ze wszelkiego rodzaju reakcją, i każdodziennie zrażają i odstręczają wszystko, cokolwiek ma pociąg do szlachetnych spraw, a wstręt do służalswa, do niewoli, do pochlebstwa, do ciemnoty i głupoty

Biskupi otrzymali upoważnienie powrotu do bliższych dyecezji od niedzieli przed wierzbną aż do przewodniej. Niepodobna zgoła powiedzieć, kiedy koniec Soboru nastąpi. Trzecie posiedzenie publiczne, które miało się odbyć 2. Lutego, znowu na później odłożonem zostało, gdyż deputacja dogmatu teraz dopiero kończy pracę przerabiania pierwszych dekretów, a te, zanim je papież ogłosi, powinny być powtórnie roztrzą-

sanemi przez Ojców. Jeden z kardynałow pytał się wczoraj swego kolegi, czyli sądzi, że trzecie posiedzenie publiczne będzie się mogło odbyć przed wielkanocą. Papież życzy sobie gorąco, by Sobór ukończył swe prace na uroczystość śś. Piotra i Pawła; życzenie to większość biskupów podziela, ale wątpić należy, aby się ziściło. Kardynał Mathieu znajdując się przed kilku dniami na wielkim obiedzie w akademji francuzkiej sztuk pięknych na *Monte Pincio*, odpowiedział przed wszystkimi osobie pytającej go o termin zamknięcia Soboru: — „Jeżeli nadal będziemy postępowali jednakowym krokiem, to zamknięcie, jak raz przypadnie za lat dziesięć!“

Jeżeli Sobór nie zdoła być zamkniętym na ś. Piotr, to jednak powiadają, że będzie zawieszony przez cały czas upałów, i że na nowo się zbierze na Wszystkich Świętych. Nie dziw, iż papieżowi spieszno, abowiem zniewolony on jest do dotkliwych ofiar materjalnych na utrzymanie biskupów, na które wydaje dziennie 10,000 franków.

Ojcowie, którzy zjechali się tutaj na Sobór, dzielą się w następny sposób podług narodowości:

Biskupów włoskich	236
„ niemieckich, austrjackich, węgierskich, polskich	79
„ angielskich z amerykańskimi północnymi	101
„ francuzkich i belgijskich	121
„ hiszpańskich z amerykańskimi południowymi	108
„ wschodnich	38
Razem	743.

Potwierdza się wiadomość, iż bisk. orleańskiemu władze rzymskie nie dozwoliły wydrukować tutaj odpowiedzi jego na list ks. Dechamps arcyb. mechlińskiego. — O czcigodnym pasterzu zawzięci nieprzyjaciele jego rozpuszczają najdziwaczniejsze pogłoski: utrzymują, że założył u siebie w willi Grazioli tajną drukarnię, gdzie drukuje manifesta przeciwko nieomylności papiezkiej; że listy swe do Francji wprost ztąd nie wyprawia pocztą, lecz że je powierza urzędnikowi kolei, który je odwozi pokryjomu do niejakiego p. Mercier we Florencji, zkąd dopiero do Francji odsyłane bywają, itd..... A jak gdyby nie dość było na tych plotkach i baśniach, nie mogą mu darować, iż cierpiąc bicie krwi do głowy, chodzi często z kapeluszem w ręku, że się pilnie wywiaduje o stanie finansów i wojska papiezkiego, on, który tylokrotnie słał i ochotników i ogromne summy do Rzymu.... Jednem słowem najobojętniejsze okoliczności stają się dziś wątkiem do oskarżeń, potępienia i żartów ze strony tych samych ultramontanów, którzy nosili ks. Dupanloup na rękach, wówczas gdy bronił doczesnej władzy papieży i ziemskiego interesu Rzymu; ale skoro mu światłe przekonanie i sumienie nie pozwoliło stanąć po stronie Hassunów, Manningów, Dechamps, Ledóchowskich, Berteaudów, Mermillodów i innych obrońców nieomylności Ojca ś., wszelka broń staje się godziwą dla ultramontanów, którzy mają zawsze dwie wagi, dwie miary, dwie sprawiedliwości....

Co się zaś tyczy wielkiej sprawy dogmatycznego orzeczenia nieomylności papiezkiej, to w poprzednim już liście wspomniałem wam o tych *postulatach*, czyli prośbach domagających się takowego, a opatrzonych blisko 500 biskupiemi podpisami. Obecnie zaś dodać mogę, iż inne *postulatum* wystosowane zostało przeciwko wczesności dogmatycznego orzeczenia. Podpisało je trzech kardynałów i 124. arcyb. i bisk., którzy się wyraźnie oświadczyli przeciwko większości. Najsłynniejsze w episkopacie powszechnem imiona na tym dokumencie jaśnieją. — Trzech arcybiskupów zawiozło akt ten do Watykanu i doręczyło go na pokojach papiezkich prałatowi szambelanowi tajnemu Jego Świętobliwości. Atoli Ojciec św. odpowiedział, iż rzecz ta wcale do niego nie należy i odesłał akt i jego podawców do komisji *de postulatu*.

Wszyscy niemal niemieccy, węgierscy, czescy i austrjaccy biskupi podpisali się na tym akcie. Mówią, za co jednak przecież nie ręczę wam wcale dotąd, — że podpisał się na nim także ks. Wierzchlejski arc. lwowski, o czem się w krótce zapewne dokładniej dowiemy.

Ks. Gałecki zaś, bisk. amatejski, zaproszony do podpisania aktu tego, miał odpowiedzieć: — Wierzę w nieomylność papiezką, a czyniąc to, wyrażam tylko myśl i uczucie Polski całej, która raduje się niewymownie z powiększenia osobistej władzy Ojca św., który aczkolwiek otoczon ludźmi jej nieprzychylnymi, pamięta zawsze o niej i w każdej mowie swojej znajduje słowo dla niej.

Szanując głęboko przekonanie czcigodnego biskupa krakowskiego, oddajemy szczery hołd patrjotycznym pobudkom, które odpowiedź jego natchnęły. Pomijając jednak inne europejskiego, ba, powszechnego znaczenia i doniosłości względy, które kierują tak stronnikami, jako i przeciwnikami dogmatu nieomylności, pozostaje do rozważania, azali dogmatyczne orzeczenie obróciłoby się w rzeczy samej na korzyść Polski i czy nie stałoby się raczej niebezpieczną przeciwko niej bronią w ręku Moskali, Prusaków i Zmartwychwstańców, gdyby ludowi naszemu zaczęli na nowo wykładać Encyklikę Grzegorza XVI. Pomimo całej osobistej przychylności Piusa IX. dla Polski, — której nikt niższego jak my pokłonu nie oddaje, — napróżno byśmy szukali we wszystkich aktach jego panowania uroczystego aktu, coby tak wyraźnie i stanowczo przemówił w obronie praw naszej ojczyzny, jak Grzegorzowa Encyklika uczyniła to przeciwko nim. Oprócz prywatnych rozmów znajdujemy jeden tylko pamiętny przypisek ręką papieża do *Invito sagro* kardynała Patrizego, ale przypisek ten podpisu Piusa IX. nie nosi i nie może być policzonym do przemówień *ex cathedra*, jak encykliki. Nigdy nieocenione współczucie Piusa IX. nie wyraziło się w żadnym urzędowym akcie na korzyść Polski jako narodu, jako państwa niesprawiedliwie rozszarpanego, jako korony bezprawnie przywłaszczonej, jako przedmurza chrześciaństwa.... Za lat kilkadziesiąt dziejopisarze nie mając w ręku ani jednego dokumentu takiego, jak nieśmiertelne akta obu Klemensów XIII i XIV., będą mogli temu współczuciu zaprzeczyć i utrzymywać, że teraźniejszy papież miłował tylko „katolików polskich“, tak jak chińskich miłuje.

Daj Boże, aby panowanie Piusa IX. nie minęło bez pożądanego kroku na korzyść Polski, i żeby się obecny Sobór do takowego przyczynił.

Tymczasem drogocenna osobista życzliwość papieża dla Polaków każe im się słusznie spodziewać, iż odrzuconym przezeń stanowczo zostanie ów projekt zgody z carem, zasadzający się na wykreśleniu imienia Polski z pomiędzy żyjących narodów, o ktorym po włoskich dziennikach Presse wiedeńska i siła innych pism się jednogłośnie odzywa. Zapewne, że ks. prymas Ledóchowski nie zdoła niczem lepszem kraju naszego obdarzyć, dopóki będzie używał doradców takich, jak Zmartwychwstańcy uosobieni w jego niefortunnej Egerji. Utkwiły nam głęboko w myśli wyrazy wyrzeczone tego lata przez pewnego dostojnego obywatela z Poznańskiego, który od dzieciństwa zostawał w ścisłych stosunkach z dawnym redaktorem Przeglądu, ale ich tu powtórzyć nie śmiemy.

Słowa poważnie, zimno i beznamiętnie wymówione, dreszczem nas przejęły i odsłoniły przed naszym wzrokiem czarną ziejącą otchłań tajemnic poznańkich, zkąd jak z apokaliptycznej studni wylatują denuncjacje, zdrady, frymarczenie Polską, odstępstwa kąpane w święconej wodzie, przeniewierstwa śpiewające psalmy pokutne, zmartwychwstańskie spiski z Bismarkiem i różnokształtne plagi porozbiorowe, wraz z klębami czarnego dymu....

Z W. Ks. Poznańskiego.

(Spóźnione.)

Przesilenie ministeryalne austryackie.

Pod tym tytułem Dziennik Poznański w Nr. 12 zamieszcza sprawozdanie z Revue des deux Mondes p. Juliana Klaczki, który oddaje sprawiedliwość hr. Beustowi w następujących słowach:

„Gdy p. Beust stanął na czele rządu wiedeńskiego, wielu ludzi poważnych doznawało obaw i nieufności, łatwo się z kądinąd tłomaczących. Zdawało się... niepodobieństwem, aby taki człowiek (Niemiec) doszedł był do takiego stanowiska bez skrytej myśli odwetu (przeciw Prusom). P. Beust mógł przyswoić sobie nienawiści skrajników wiedeńskich i stworzyć sobie przez to łatwą popularność między braćmi niemieckimi z nad Elby, Renu i Odry, — bo cóż popularniejszego w szlachetnej Germanii, jak wojna wypowiedziana Słowianom w imię cywilizacyi teutońskiej? P. Beust pogardził tymi środkami i rzucił pod nogi urazy przeszłości, a wierny danemu słowu uważa za honor być Austryakiem, pragnąc zadowolnić różne ludy, które Opatrzność powierzyła rękom Habsburgów. — P. Beust rozpoczął dzieło z Węgrami, pragnie je ukończyć zgodą ze Sławianami; i, aby osiągnąć ten cel piękny i szlachetny, nie obawia się nawet żalów... własnych swych braci niemieckich. — Światła opinia Europy może tylko być wdzięczną kanclerzowi Austryi za postępowanie tak odważne, tak patryotyczne, a zarazem tak ludzkie i tak liberalne!“

Przytoczywszy powyższe słowa znakomitego naszego publicysty p. Juliana Klaczki, Dziennik Poznański tak swój artykuł zakończa:

„Powyższa charakterystyka obecnych usposobień korony i kanclerza państwa Austryackiego, powinna być i będzie, jak się spodziewamy, niewątpliwie uwagi godnym rzutem światła dla delegacyi galicyjskiej.“

Z radością szczerą spostrzegamy, że Dziennik Poznański, w końcu trzechletniej po manowcach wędrówki, nareszcie wkracza na prostą drogę i właśnie, ażeby mu dowieść, że polemika między nami potrzebna była, przytaczamy dosłowny ustęp ze studyów naszych, który świadczy, że w r. 1866, w chwili, gdy Dziennik rozgłośnie opłakiwał smutny fakt dla Galicyi i Sławian — nominacyę br. Beusta na urząd

naczelnika wiedeńskiego gabinetu, myśmy wygłaszali drukiem mrzonki następujące:

„...dzisiaj widzimy, że Austrya, wyparta z Włoch i Niemiec, występuje już jawnie naprzeciw Rosyi, walcząc o pierwsze — krusząc kopię o palmę hegemonii słowiańskiej; i dla tego też nie możemy podzielać błędnego zdania, którego część prasy polskiej, a wybitnie Dziennik Poznaaski, jest reprezentantem, — jakoby Polska dziś jeszcze politycznie nie wykłóta z jajka — miała zadanie stawać na czele pobratymczych szczepów i uzurpować w śmiertelnej walce jedynie Austryi z prawa przynależne naprzeciw Rosyi stanowisko. — System federacyjny, który inaugurował hr. Belcredi, jest zaiste niezaprzeczenie zbawiennym dla Austryi, lecz na dziś jest jeszcze niemożebnym.

Stanowisko Galicyi, chwilowo złączonej z dynastyą Habsburgów, obecnie ograniczyć i zredukować się winno do roli skromnego współpracownika hr. Beusta, który niezaprzeczenie, będąc wiernym i zręcznym agentem Napoleona III, wiedzie Austryę we właściwym jej kierunku, a jednocześnie w Galicyi wznosi on fundamenta dla przyszłej wolnej i niepodległej Polski!

Naród polski, stanowiąc odrębną, samodzielną indywidualność polityczną, ma sobie przez Opatrzność naznaczoną misyę! Polska, ta chwilowo zerwana struna w akordzie europejskim, posiada wyłącznie jej przysługujące prawa zapisane w historyi i traktatach, które, prędzej czy później, mocarstwa Zachodu we własnym interesie zwrócić jej i rewindykować muszą! Polska zatem, jako wolne, odrębne, niepodległe mocarstwo, jeśli jest niezbędną dla równowagi europejskiej, podwójnie jest nieodzowną dla spokoju i bezpieczeństwa federacyjno-sławiańsko-madziarskiej Austryi. Galicya nie powinna na jedną chwilę przepominać o tem, że jej zadaniem dzisiaj bynajmniej nie jest zbawiać Austryę, jakeśmy to niestety słyszeli na sejmie lwowskim, bo Austryi wielkość i potęga są niezbędnemi dla równowagi Europy; sama więc i z inną pomocą zbawić się potrafi. Galicya winna pomnieć, że dla niej naturalną federacyą — to składowe części starożytnej, wielkiej, potężnej całości.

Jeżeli protestujemy przeciw zdrożnej myśli tych, którzy Galicyę a tem samem i Polskę, radziby widzieć już dzisiaj na czele pobratymczej sławiańszczyzny — czynimy to z obawy, by myśl podobna wrazie jej rozpowszechnienia, nie stała się szkodliwą, zgubną dla sprawy naszej, siejąc niepokój i chwiejność na raz obranej drodze przez gabinet wiedeński; ten bowiem miałby prawo zastanawiania się, czyli w przyszłej, niepodległej Polsce wypadkiem nie napotka groźniejszego antagonisty, aniżeli ma go dziś w osobie ciemnej i barbarzyńskiej Rosyi, uwydatniającej naiwnie swe zamiary i zachcianki w duchu panslawistycznym?

Obawa nasza nie jest nieuzasadnioną, bo każdy na to się zgodzi, że dzisiejsze w Austryi moskiewskie intrygi i propaganda, znacznie mniejszego nabawiają w Wiedniu kłopotu i niepokoju, aniżeli kiedyś margrabia Wielopolski z jego w Warszawie anti-austryackim systemem.“

Zestawiając ten nasz ustęp, ogłoszony drukiem w 1866 r., z artykułem p. Juliana Klaczki w Revue des deux Mondes, i z uwagi godnym rzutem światła, jakim Dziennik Poznański w d. 16 Stycznia 1870 r. obdarzył delegacyę galicyjską, konstatujemy z przyjemnością, że, co do tej kwestyi, już na szczęście — między Świerszczem a Dziennikiem Poznańskim — polemika jest bezpotrzebną.

Z Nadgranicy.

Różne kraj nasz przechodzi nieszczęścia. — Nowa plaga egipska, jaka dotyka, jest ów popłoch między ludem prostym, między mieszkańcami wsiów i miasteczek, między katolikami i żydami — owe wędrówki za granicę kraju, wszędzie, gdzie oczy poniosą, do Ameryki, choć na koniec świata, aby jak najdalej od Moskali, którzy chwalą się zjednaniem sobie ludu i pracą dla uszczęśliwienia jego. — W Prusach ministrowie rozsyłają okólniki, ostrzegając lud, aby się nie dawał wyzyskiwać spekulantom i wywozić do Wirginii i innych okolic Ameryki, gdzie biali z Europy, przywożeni niby darmo, są sprzedawani i zastąpić mają brak czarnych murzynów. — Naszego ludu nikt nie ostrzeże, nie objaśni. Prasa powinna całej swej siły dokładać, aby przekonać, że kto weźmie się do pracy w Polsce, jak w Ameryce, ten, spełniając święty swój obowiązek, bogatszym się stać może.

Budowa kolei w naszym kraju, mianowicie wielkich linij, jest dzisiaj dla nas niesłychanie wielkiej wagi. Dobrze powiedział jeden uczony: Każda lokomotywa, która z Zachodu na Wschód leci, jest gońcem cywilizacyi, zwiastunem nowej epoki w życiu narodów. Donosiliśmy, że linia kolei z Ełku do Brześcia Litewskiego zatwierdzona. Kontrakt zawarty z kompanią południową, na czele której stoją: Hr. Lehndorf, bankier Simon, Dr. Strausberg. Teraz dowiadujemy się, że Dyrekcya odstąpiła budowę tej linii panu Maliss z Wilna (który jest rodem z Wołynia), i w przeciągu 20 miesięcy ma być gotowa. Pan Maliss budował linię z Bałty do Kijowa. Ma teraz kolej do Libawy, i tę nową linię zwaną Grajewsko-Brzeską, bo w Grajewie ma być wielka komora celna. — Przedsiębiorstwa tego rodzaju dobrze oddziaływują na okolicę, gdzie roboty są prowadzone, tem więcej, że p. Maliss odstępuje miejscowym obywatelom, przedsiębiorcom — choćby mniej zamożnym, byle uczciwym ludziom. Bolesnym jednak jest punkt w kontrakcie, którym zastrzega rząd, że do administracyi i obsługiwania użyci mają być w połowie Niemcy lub Moskale — Polacy tylko na polskiej ziemi są wyjęci zpod prawa.

W Królewcu jest ciągła wystawa obrazów w księgarni Hübnera i Matza. W salonie z góry oświetlonym można widzieć codzień, za opłatą umiarkowaną, obrazy różnych artystów spółczesnych, które są rozsprzedawane lub zakupywane przez Towarzystwo Sztuk Pięknych i losowane. Od kilku tygodni szczególną zwraca uwagę na siebie obraz panny Ernestyny Frydrychsen, rodem z Gdańska, uczennicy szkoły Dyseldorfskiej, która i teraz tam bawi. Obraz nosi tytuł: Powrót Flisaków polskich do Ojczyzny. Na pierwszym planie rodzina polska modli się przed figurą Zbawiciela; klęczy matka z dzieciątkiem u piersi z wzrokiem podniesionym w górę — po lewej mąż jej czołem w proch uderza, przy nim nieodstępna Skrzypeczka leży, po prawej dziewczynka stoi zadumana. Za niemi stary ojciec z pochyloną głową; twarz jego zdradza dawnego wojaka. Przy mglistem niebie widać zdala sine wody jeziora, a opodal z lasku wychodzi wesoła drużyna flisaków z swoim skrzypkiem na czele. — Obraz ten tak wielkie wrażenie robi, że zawsze pełno osób ściąga, a nam Polakom nie chce się z nim rozstać, bo wszystko tam jest nasze: Pobożność polska, narodowość polska, uczucie głębokie, tęskne i wesołość niewinna. Jest tam wszystko: Stary wojak, to przeszłość, — rodzina, to teraźniejszość narodu, — niemowlę, to przyszłość Polski. — Obraz oceniono 1500 fridrichsdorów. — Ma go zamiar akademia sztuk zakupić. Byłoby lepiej, żeby go kto z rodaków nabył, lub stowarzyszenie krajowe.

Paryż, d. 3. Lutego 1870.

Szanowny panie Redaktorze!

Nazywam się Tokarzewicz a nie Tokarzewski, jak mię paryski korespondent w 5tym numerze „Tygodnia“ prawdopodobnie przez pomyłkę przechrzcił. Na pogrzebie Hercena byłem rzeczywiście... Wymieniono mię jednego, z Polaków tam przytomnych, dla czego? czy jako znakomitość? czy jako wyjątek? Prostuję więc i arytmetyczną pomyłkę korespondenta. Nie „trzech czy czterech Polaków“ szło za trumną Hercena, lecz jedenastu, rozumie się znanych mi.

W tej też prawie liczbie dnia 22. Stycznia wieczorem o godzinie 11 radziliśmy w Czytelni polskiej (Rue de l'Ancienne Comédie, 24) nad tem, czy ma kto z nas mówić nad grobem moskiewskiego rewolucyonisty czy nie. Chodziło o zapobieżenie indywidualnym wystąpieniom, bo w takich razach zwykło się u nas mówić trochę więcej jak należy i słuszna. Mowy polskiej nie było, bo p. A. Hercen (syn zmarłego) na nią się nie zgodził.

Kółko nasze korespondent nazywa „zarażonem moskiewskim nihilizmem“ Kwalifikacyę tę w pańskiem piśmie, — zaznaczam tylko, nie odpowiadając.

Uprzejmie upraszam o wydrukowanie tego listu w „Tygodniu,“ bo redaktorem „Niepodległości“ już nie jestem i nie mam innej drogi do sprostowania.

Cześć i pozdrowienie braterskie.

J. Tokarzewicz.

Nowe Książki.

Polen. Vergangenheit, Gegenwart, Zukunft. Eine historisch-politische Studie. (Die Warheit wird euch frei machen. Joh. 8, 32.) Leipzig. E. L. Kasprowicz. Slavische Buchhandlung 1870. 8o 158.

Wspominając o tej nowej księdze zajmującej się przeszłością, teraźniejszością i przyszłością Polski, przyrzekliśmy wrócić jeszcze do niej i obszerniejszy dać jej rozbiór, na co ze wszech miar zasługuje.

Jest to praca dobrej wiary, bez namiętnie, sine ira et studio napisana, zdradzająca niepospolite obeznanie się z dziejami, duchem, charakterem i położeniem wszystkich krajów niegdy rzeczpospolitą składających a praca niepobieżna i dorywcza, ale sumiennie i poważnie dokonana,

winniśmy jej więc nietylko uznanie, ale głębsze rozpoznanie. Dotychczasowe rozbiory w dziennikach, jakkolwiek pochlebne i sympatyczne, zaledwie ogólnie dały poznać to znakomite dzieło. Choćbyśmy się w wielu rzeczach z autorem jego zgodzić nie mieli, przyznać musiemy mu niepospolity a rzadki dar samoistnego, jasnego, chłodnego a często zadziwiającego trafnością postrzeżeń sądzenia. Umysł to niepowszednio obdarzony i już na tym dojrzałości stopniu zostający, w którego się pogląda okiem niezaćmionem namiętnością żadną. Dzieło to w ogóle jest sympatyczne dla Polski, której posłannictwo dziejowe i cywilizacyjne w pełni uznaje i wskrzeszenia jej w warunkach możliwych się domaga — ale zarazem mówi jej prawdy gorzkie, bolesne, a jednak dziś nam potrzebne. Rzadko w równym stopniu znaleść można u pisarzy obcych współczucie i prawdomówność — miłość i jasnowidzenie wad a błędów. —

Z tych powodów zbyć wzmianką ogólną dzieła anonyma, nie zdało się nam godziwem. Lecz nim przystąpiemy do podania treści, niech nikogo nie dziwi, gdy dla lepszego poznania pisarza, postawiemy na początku — zakończenie jego studjum.

„Żywot przed panem w ładzie i poważnej męzkiej pracy!“ wołaliśmy na wstępie — „zajęcie i trud, który nie osłabia nigdy“ jest mottem zakończenia naszego. — Nie w widoku możliwego, we mgłach przyszłości unoszącego się z martwychpowstania państwowego radziemy to — ale w każdem położeniu. — Wewnętrzna praca, niezmożona, żelazny trud jest obowiązkiem każdego Polaka, który kocha ojczyznę, który w przyszłość jej wierzy i modli się o jej wybawienie. Tak a nieinaczej patrjotyzm pojmować potrzeba, teraz i później, w Polsce niewolnej i oswobodzonej. W obu razach nie dosyć słowa, nie dosyć usposobienia bez czynu; pracy wymaga się od wszystkich bez wyjątku, od wszystkich bez wyjątku musi tej pracy wymagać opinja publiczna i jej reprezentanci, dopóki się własnego kraju nie osięgnie. A gdy państwo stworzone zostanie, praca ta z nieubłaganą konsekwencją, we wszystkich życia sferach musi jeszcze wzrość i spotęgować się, musi panującemu być nauką i przykładem wymownym, musi mu powagą swą wskazywać drogę i z niezłomną energją wymagać jej od niego. —“

Na dziś — na jutro, na zawsze — ta rada pracy — świętą jest radą, instynkt narodowy odzywa się tymże głosem — niestety lenistwo narodowe usłuchać go niedozwala.!

Autor, który nam radzi pracę jako lekarstwo i środek podźwignięcia się — już tem samem dowodzi, że sprawie naszej jest życzliwym. Cała jego książka zresztą przekonywać o tem powinna.

We wstępie słusznie powiada anonym, że nie pospolitej potrzeba było odwagi, aby po niemiecku z książką o Polsce raz jeszcze wystąpić. — Czasy nie po temu.

Bezstronność chłodna autora jednak czyniła dlań możliwem bez niebezpieczeństwa, co dla kogo innego stałoby się niepodobnem.

Już z pierwszych słów książki i określenia charakteru słowiańszczyzny widziemy, że nie ze słowianinem mamy do czynienia. Charakterystyka wykazuje raczej strony ujemne niż dodatnie Słowian, ale jest — niestety — dotąd dziejowo usprawiedliwioną. Jedną z cech plemienia słowiańskiego ma być, że w życiu przoduje mu kobieta, gdy u plemion germańskich przodem idzie mężczyzna, a u romańskich siły te dwie się równoważą. Autor kilkakroć to powtarza, iż wśród Słowian Polaków ma za wyjątkowo obdarzony ród — ale nie pod względem stosunku męzkich i żeńskich żywiołów w społeczności, gdyż w Polsce także naznacza przeważną rolę niewieście. — Spostrzeżenie to etograficzno-psychologiczne nie jest nowem, powtarzało się ono nawet w ostatnich czasach u nas samych, z pewnem ubolewaniem nad przewagą kobiety w rodzinie, uczucia w życiu, idealizmu w polityce. — Nie jest tu miejsce może, ale ciekawem byłoby gruntowne zbadanie, czyli ta przewaga niewiasty była znamieniem naszem w przeszłości, jak ona rosła i w jakiej epoce tak wyrazistego nabrała znaczenia, iż się stała wszystkim widoczną. —

Polski ród zowie autor najjenialniejszym, najdzielniejszym (productivste) z pomiędzy słowiańskich, przyznaje mu samoistną indywidualność i miłość swobody posuniętą aż do najszaleńszej ostateczności, która sama sobie grób wykopała.“

Skreśliwszy obraz charakteru polskiego, zapytuje się — jakie było i jest posłannictwo Polski? odpowiadając na nie misją cywilizacyjną, przodowniczą, wytworzeniem federacyjno-demokratycznego ustroju państwa. Ten federacyjno-demokratyczny ustrój uważa anonym nasz, w czem się z nim najupełniej zgadzamy, za zadanie przyszłości. Misja Polski była już z dawna jakby przeczuciem tego, do czego dziś dążyć musi cała społeczność europejska. Gdyby nawet niesamowiednie posłannictwo to Polska nosiła — już by jej przyznać należało wielki dar, wielką zasługę z tego, że szła tak wcześnie przeczutą drogą.

Zaraz we wstępie wypowiada autor, iż Polska wskrzeszona być musi, ale w postaci nowej, jako żywioł pośredni pomiędzy słowiańszczyzną a Niemcami, jako zlanie się dwóch pierwiastków giermańskiego i słowiańskiego; z charakterem nie tak wybitnie narodowym jak raczej równouprawnionym, federacyjnym, mieszanym. — Polski żywioł, niemiecki, rusiński zupełną obdarzone swobodą i zbratane, mają — dla autora składać Polskę nową.

Oryginalność pomysłu głównie zależy na tem, czego u nas dotąd uznać się opierano, na możliwem przejednaniu, złączeniu i wspólnej pracy niemiecko-polskiej — bez walki i antagonizmu. (Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

— Do niewielkiej liczby dzienników, wychodzących w Rzymie, przybył w tej chwili zapowiedziany hiszpański — *El Eco de Roma, Revista Semanal* z godłem: Unum ovile et unus pastor. — Ubi Petrus ibi Ecclesia. —Numer pierwszy, który otrzymaliśmy, jest z d. 1 Lutego. Zawiera on: Program. — Przygotowania do Soboru. — Spis prałatów „języka hiszpańskiego,“ zasiadających na Soborze. — Organizm Soboru. — Ekonomiczny stan stolicy rzymskiej. — Akta Soboru i t. d.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.